Verlagsort Allenstein

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska“ z dodatkami „Gość Niedzielny“ i „Gospodarz“ wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na pocztach 1.30 Rm., z odnoszeniem 1.66 Rm. — Do Polski 4 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194 159.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i admnistracja Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2. Telefon nr. 2531 Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 52 Allenstein (Olsztyn), na środę 23 marca 1938 Nr. 67

Mniejszości narodowe Niemiec mówią:

Do Przyjaciół i Towarzyszy!

Przemówienie przedstawiciela Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech redaktora „Flensborg Avis“ Ernsta Christiansena, Duńczyka, na Kongresie Polaków w Niemczech — 6 marca 1938 r.

Na Kongresie Polaków w Niemczech:

Na mównicy staje dzielny i zasłużony bojownik Sprawy Duńczyków w Niemczech oraz szczery przyjaciel Ludu Polskiego w Niemczech Ernst Christiansen i w imieniu Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech przemawia:

Kochani Przyjaciele i Towarzysze!

W imieniu niemieckich grup narodowościowych, które przez długie lata współpracowały z polską grupą w Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech, jestem rzecznikiem serdecznego pozdrowienia dla naszego **„wielkiego brata“**, który dziś zwołał dzieci swoje ze Wschodu i Zachodu, z Północy i Południa na uroczysty Kongres. Istniało, być może, za mało współpracy pomiędzy naszymi mniejszościami narodowymi, które żyć musiały w tych samych warunkach, walczyć przeciwko takim samym przeszkodom, bronić tych samych zasad i do tego samego celu dążyć.

Jednakże i bez tej bezpośredniej wymiany poglądów byliśmy nastrojeni na ten sam ton, który mógłbym porównać do niedostrzegalnego przenikania fal w przestrzeni.

Niezapomniane są dla mnie te rzadkie chwile, kiedy po poważnych debatach przedstawiciele mniejszości narodowych w Niemczech przebywali w małym ale serdecznym gronie. Również niezapomniane są dla mnie te podróże, które odbyłem z przedstawicielami mniejszości narodowych poprzez Odrodzoną Polskę.

Na czym polegało największe przeżycie? Czy na tym, że przez pieśni i słowa, przez poznanie w ten sposób charakteru i objawów życia tych zupełnie różnych narodów przekonać się mogliśmy, jak mimo wszystko w powadze czy w żartach, w wierności czy zapale, czy też w woli zupełnego oddania się swojemu narodowi brzmiały te same struny, przychodzące jakoby ze starych i nowych światów, a przede wszystkim brzmiały one jak nowe objawienie odwiecznej ludzkiej wspólnoty w dążeniu do ideałów? Czyżby to było naszym najgłębszym przeżyciem? Albo też to, żeśmy podróżowali z tymi ludźmi przez Polski Kraj i, wspominając jego historię, podziwialiśmy, co w tych krótkich latach po Odbudowaniu Rzeczypospolitej Polskiej zestało dokonane we wszystkich dziedzinach? Widzieliśmy, jak **dzięki nieprzepartej woli, znakomitej umiejętności, płomiennemu miłowaniu, zostały pokonane nieprawdopodobne wprost przeszkody.** I widzieliśmy później, jak w świętym dla Polaków miejscu, w Krakowie, nieprzeliczone rzesze dzieci Nowej Polski pielgrzymują do szczątków Królów i Bohaterów?

Od chwili założenia Związku Mniejszości Narodowych różnymi sposobami dawano nam do zrozumienia, że byłoby dla nas godnym polecenia nie współpracowanie z mniejszością polską. Różnice bowiem polsko-niemieckie miały być większe aniżeli różnice niemiecko-duńskie, a my, Duńczycy, mielibyśmy widok na różnego rodzaju korzyści, gdybyśmy szli własnymi drogami.

Nie uczyniliśmy tego, podobnie jak **nie daliśmy się skłonić do tego, ażeby odsunąć się od naszych współziomków — Fryzów.** Naszym bowiem przekonaniem jest, że **w walce o ideały narodowościowe nie można się w żadnym wypadku tym ideałom sprzeniewierzyć.** Nikt jednak nie może z większą gotowością niż my gratulować Polskiemu Narodowi, że jego stosunek do Niemieckiego Narodu tak się ułożył, jak dzisiaj tego świadkami jesteśmy. Właśnie my, mniejszości narodowe w Niemczech, a szczególnie polska i duńska wytyczyliśmy sobie zgóry podwójny cel, dla którego my, Duńczycy, znaleźliśmy hasło: „front i pomost“. Przyjęliśmy bez zastrzeżeń zasadę lojalności wobec państwa a wypełnianie obowiązków obywatelskich wobec państwa postawiliśmy jako warunek, bez mieszania się do wewnętrznej polityki. Z drugiej strony zaś żądaliśmy **urzeczywistnienia praw do niezależnego narodowego bytu, które nam Kanclerz Hitler w mowach swoich, posiadających w nowym Państwie Niemieckim moc praw zasadniczych, przyrzekł. My,** grupy narodowościowe, poza granicami politycznymi naszej Ojczyzny spełniamy swój obowiązek w państwie niemieckim. **Dźwigamy cząstkę przyszłości naszego Narodu, która na nas przypada.** I żywimy serdeczne życzenie, aby na naszym trudnym posterunku własnemu Narodowi chwały przysporzyć. Pierś nasza pełna jest głębokiej wiary, że **nam przypadła misja dać przykład naszemu własnemu Narodowi, Narodowi Niemieckiemu i całemu światu, jak, posiadając niezachwianą wolę przyszłości można samemu się ostać a równocześnie budować pomost porozumienia między narodami i ludźmi.**

Kochani Przyjaciele i Towarzysze! Z płomiennym i pełnym **zapału temperamentem, który u Was łączy się z roztropną energią, w Wasz znak rzuciliście błyskawicowy kształt Wisły, źródło i nurt Narodu Waszego. Ale barwy Wasze są czerwone i białe, jak nasze. Czerwona krew życia i walki i niewinny kolor pokoju, prawdy i wiary! Oby Wam użyczonym było Sprawę Waszą iskrzącymi się oczyma i promienistym duchem tak objawić, ażeby się stała ona dla nas zrównoważonych Synów Północy świetlanym przykładem.**

Dziękujemy Wam za zaproszenie na dzień dzisiejszy. **Składamy hołd Narodowi Polskiemu i przynosimy życzenia tej części Narodu Polskiego, która w Państwie Niemieckim stała się naszym dobrym towarzyszem.**

Kochajcie co kochania godne, popierajcie, co na poparcie zasługuje

„GAZETA OLSZTYŃSKA“

niech będzie stałym gościem w domu Waszym

Układając plan oszczędności nie skreślajcie wydatku na abonament.

Co przywiozłem z sobą
z Kongresu Berlińskiego

Przywiozłem kosztowności nieocenione, upominki, które mi zawsze na nowo przed oczy stawią to com przeżywał, com widział. Przywiozłem z sobą podniosły nastrój, wieniec godności i dumy narodowej; zapał dla sprawy swojej; przywiozłem skrystalizowaną wolę skutą na kowadle przeżyć i wrażeń obchodowych.

Nastrój podniosły!

któżby go nie doznał na widok kilkutysięcznej rzeszy rodaków dumnie patrzących i zasłuchanych w to wszystko, co się działo na Kongresie. Co! To ci biedni, upośledzeni po dalekim świecie tułający się Polacy? — Tak to oni, stanęli na wezwanie, poszli za głosem ojcowskim domu rodzinnego t. j. Związku Polaków; **poszli za głosem serca własnego,** bo coś ich parło naprzód: idź, zobaczysz się ze swoimi, pobawisz kilka chwil w krainie marzeń i rozkoszy, pokrzepisz serce i ducha i wrócisz odrodzony. Nie pomogły nakręcania na stronę przeciwną, odmowną; ofiary pieniężnej, choć ciężkiej, mnie nie żal „a choćby 100 mk. kosztowało, nieżałowałbym", powiedział pewien poczciwy wiarus z Śląska z akcentem i podniosłym głosem. — Siedzieli tam na Kongresie w skupieniu jako wielka rzecza ramię przy ramieniu, serce przy sercu, skojarzeni, **skuci w jedną potężną, niezwyciężoną całość.** A kiedy fala grzmiących głosów się rozpętała, aby witać, wiwatować lub przyklaskiwać mówcom, wtedy pomyślałem, o, **ci będą apostołami, kiedy wrócą do domów,** pociągną swoich za sobą, szerzyć będą myśl narodową, popierać naszą sprawę, rozniecać ogień zapału narodowego. Wieniec godności i dumy narodowej osiadł na skroni mej, kiedym przechodził przez ciągłość Kongresu. Widziałem i słyszałem zacnych mówców, kierowników i opiekunów naszego wielkiego Związku. Co za serce porywające opowiadania o naszej braci w Ameryce północnej, gdzie się dorobili Polacy nawet milionowej fortuny, gdzie piastują wysokie urzędy i doznawają prawdziwego poważania w społeczeństwie; słyszeliśmy o wybitnych mężach Polakach, którzy dotarli do Brazylii, Argentyny, Parany jako podróżnicy uczeni lub osiedleńcy, wszędzie oni roznaszają sławę imienia polskiego, reprezentują godnie jej wielkość, jej znaczenie.

Być Polakiem, powiedzieliśmy sobie wszyscy, to chluba i duma nasza!

Polak niesie kaganek oświaty, nauki, sztuki po całym prawie świecie, że niema zakątka, gdzieby jego nie było. Kiedy nasi jadąc do Berlina już prawie podnieceni świętym zapałem siadali gromadnie do pociągów a w drodze w rozgwarze wesołym, szczerze polskim zawsze więcej jeszcze rozniecali tę iskrę zapału i ochoczości, to dopiero tam w miarę programu postępując unosili się jakby na skrzydłach do wzlotu niepohamowanego i już na tych wyżynach podziwu i zachwycenia i wewnętrznego entuzjazmu zostawali a wracając tylko o tych przeżyciach rozmawiali. Teraz zaś w domu opowiadają w swym otoczeniu i ogień świętego zapału dla naszej polskości rozniecają.

Ostatni klejnot, który zdobyliśmy w Berlinie na Kongresie: to siła, odporność, to **duch niezwyciężony.** Piękne historyczne i niezapomniane uroczystości w Berlinie minęły jak wszystko mija, minęły szybko, ale wrosły i wpiły się w naszą duszę głęboko, że nikt je ztąd wyrwać nie zdoła. Dusza nasza urabiała się i potężniała jakby żelazo rozpalone pod uderzeniami młota kowalskiego; każde przemówienie, każde ślubowanie budziło głośne echo w głębi serca naszego, lecz kiedy dr. Kaczmarek wygłaszał owe prawdy, które jako święte przykazania nam trzeba zachować, wtedy przychodziła nam myśl: tak Bóg wśród grzmotów i błyskawic wygłaszał te dziesięcioro przykazań. Z głębokim przejęciem słuchaliśmy, każde zdanie, każdą nową prawdę świętym postanowieniem, uroczystym ślubowaniem popieczętowaliśmy. A te postanowienia nam przyświecać będą jak ten słup ognisty w życiu naszym codziennym: „Polak Polakowi bratem; Polska naszą Matką." G.

Dalsze sukcesy wojsk japońskich

Tokio. Wojska japońskie które zajęły ostatnio Hanczuang (południowa stacja krańcowa kolei Tientsin-Pukon w prowincji Szantung) 19 bm. znajdowały się w odległości 40 km. na północ od m. Suczou (stacja węzłowa kolei Tientsin-Pukou i lunghajskiej, będąca ważnym punktem chińskiej linii obronnej).

Wojska chińskie koncentrują się wzdłuż wielkiego kanału.

Wojska japońskie posuwające się w południowo-zachodnich dzielnicach prowincji Szansi, otoczyły wojska prowincji Seczuan oraz oddziały nieregularne, skoncentrowane w okolicy górskiej w pobliżu Kiiszjen i Szangning oraz zajęły m. Singning (64 km. na południowy zachód od Linfeng).

O równą miarę

Stosunki polsko-niemieckie muszą się opierać na zasadzie wzajemności. Równą miarą mierzyć należy. Tak być powinno, ale tak w życiu codziennym niestety jeszcze nie jest. Być może, że przy dobrej woli mogłaby zasada wzajemności znaleźć pełne zastosowanie w obopólnych stosunkach. Jeżeli wskazujemy na pewne braki pod tym względem, to w tej myśli i intencji, by usunięto pewne niedomagania i sprawy, nie odpowiadające zasadzie wzajemności.

Wiadomo bowiem, że w Polsce, a zwłaszcza na Pomorzu, tuż w sąsiedztwie naszym nie znajdziesz kiosku gazetowego bez niemieckiej gazety. Są niemieckie gazety codzienne, są czasopisma ilustrowane, są pisma satyryczne i naukowe.

A u nas w Prusach Wschodnich? Gdzie jest kiosk, który sprzedaje polskie gazety? Niema ani jednego.

Co gorsze. Jeżeli ktoś z nas pragnie zaabonować pisma z Polski, nie może tego uczynić, bo przepisy dewizowe stoją temu na przeszkodzie i urzędy dewizowe nie dawają zezwolenia na przekazanie abonamentu do Polski.

Za pośrednictwem administracji naszej gazety abonowało gimnazjum polskie w Kwidzynie gazety i czasopisma z Polski i to „Ilustrowanego Kuriera Codziennego", „Wiadomości Literackie", „Bluszcz", „Antennę" i inne.

Administracja naszej gazety zwróciła się do miarodajnych władz o zezwolenie na przekazanie należności za abonament tych pism w sumie 73,99 marek. Odpowiedź urzędu dewizowego na wniosek administracji naszej nadeszła w sensie odmownym. Odpowiedź brzmi bowiem w tłumaczeniu:

„Wniosku o przekazanie abonamentu o ile dotyczy „Ilustrowanego Kuriera Codziennego" nie możemy uwzględnić, gdyż chodzi o gazetę w Niemczech zakazaną.

Również co do pozostałej sumy w wysokości 50,47 mk. wniosku niestety uwzględnić nie możemy."

Jest to zatem odpowiedź wyraźna i nie wymaga dalszych komentarzy.

Niema więc możliwości kupienia gazety polskiej w kiosku gazetowym ale nie mamy też możliwości zaabonowania pism z Polski z względu na przepisy dewizowe.

Czyżby pod tym względem przy dobrej woli i uznaniu potrzeb polskiej ludności tutejszej nie udało się znaleźć sposobu do wprowadzenia w czyn zasady równej miary?



Kuba z pod Wartemborka gada:

Moji Kochani!

Łopoziem Woma dzisioj jek to jo jechołem z panam redaktóram do Berlina na Kongres. Tylo nie jadówta sia, że tak późno godom ale pon redaktór włożuł moje godanie do szuflody bo móziuł, że mo insze ważniejsze zachy do wsodzanio. Dopsiero na energiczna moja konferencyja łobziecoł pon redaktór, że dych zycher bandzie godanie moje w tam tygodniu. Jekby nie buło to bandzie wojna abo łobsadza som redakcyja.

Na kongres pojechalim tak: Kupsilim sobzie na banosie w Łolstynie biljety tam i nazot żeby być zycher gdybym mnieli wpaść pomniandzy zbójce abo broń Boże przepsić trojoki z kumplami i nie dostać sia do domu. Przedtam tom sia naradzali jekó to jechać klasó, czy trzeció, czy drugó. Jo chciołem jechać drugó bo to i wygodni i na dyplomate i redaktóra lepsi pasuje. Ale pon redaktór wyrachowoł mi siuła toby możno za ta „łoszczandność" zjeść i wypsić i jeszcze może co łoboczyć.

Że jo sia nie lubzia wadzić zgodziułem sia na to. Do Malborka — stolicy Malboreji — szło wciurko dobrze, ale łod Malborga tom jechali aż do Berlina na podsobnych.

— No, jek to sia panu jedzie, panie redaktór tak stojąco-przedreptująco-opsierająco? Pon redaktór zrobziuł kwaśna mina i pocieszoł ma, że to chyba jeszcze mniejsce dostaniem. Przerachowoł sia jenak i jekem przyjechali do łonego Berlina, to pon redaktór ledwo koślami przebzieroł.

W drodze zaczelim sia wadzić z cugfirerem żeby noma łoddoł psieniądze abo plac łobzorgowoł a gdy tego nimók tom zafodrowali żeby noma conojmni kupsiuł za nasza fatyga, w wagonie restauracyjnym łobziot. Ale i tego nie zrobziuł jeno móziuł, że bana nie ziedziała, że tyle ludzi na Kongres pojedzie. Trzeba buło drugi cug zamózić.

W drodze pon redaktór pokazuwoł mi towarzyszy podróży. Gwołt znołem ale dziel i nie bo jechali i tacy co sia do noju nie należeli a chtórzy czy to z ciekawości, czy też „z inszy racyji" noma towarzyszyli, a potam też plątali sia na Kongresie. Myśla, że tam „ciekawskim" dobrze sia tamój łudało i że przekonali sia że noju je gwołt.

Mnie posadzili te młode pany berlinskie pomniandzy dygnitarzy zagranicznych, żeby ma tamój nicht nie poznoł bo jo nie lubzia sia pokazuwać, bo myśla, że gdyby ma wciurcy poznali, toby ma też wnetki pozbadli. Tak, to zawdy łotoczony jestem pewnó takó zasłonó ciekawości.

W tyjatrze, w chtórnym sia zebralim buło gwar no jek w łulu. Ludzie złoci! Tobyśta musieli zidzieć. Tyle tamój buło ludzi jek cały Watambork mo mnieszkańców. Każdy siedzioł mocno wygodnie i dobrze mók patrzyć na bina na chtórny stojało Rodło srebrzyste na jekie dziesiańć metrów wysokie. Łobok zbudowana buła kapliczka o po prawy stronie przed zielgim drzewem, mównica.

Na początku zaspsiewalim psieśń Rodła a potam różne pany tutejsze i z zagranicy przemaziali do noju i chwolili noju żem sia tak sztramnie trzymali i nie dali sia zgermanizować. A uczestniki tego Kongresu krzyczeli brawo i tak klaskali, że jim aż rance popuchły. Nojpsiankni to godoł nasz ksiądz Patron i tan ksiądz kanonik z Poznania co noma przyniós błogosłaziajstwo łod ksiandza Kardynała Hlonda. Mocno mi sia też łudało gadanie pana doktora Kaczmarka. Tylo mój przyjociel Arka Bożek nie godoł tak jekby chcioł, bo pewnikam mu poziedzieli żeby sfolgowoł i nie jątrzuł naszych nojmnilejszych. A zielga szkoda, bo Arke ludzie chantnie słuchajó.

Jedan pon z Warszawy godoł też ło Polokach na całam szwecie i chwoluł jek jam tam dobrze jidzie w ty Brazyliji gdzie małpy rosnó i w Argentynie i w Kanadzie, że mi sia aż markotno zrobziuło, że to jo też tamój nie pojechołem. Łoglądom sia za panam redaktóram chtórny siedzioł ze swojam kumplam ze szwanty Westfaliji, ale jejich tamój nie buło. Pytom sia tedy siójsiada gdzie łoni sia podzieli a tan poziedzioł mi na łucho, że wydawce i redaktory pośli naredzić sia kiedy i do chtórnego kraju majó buchnąć.

Jek sia późni zapytołem pana redaktóra to mi łodpoziedzioł, że tan jisty musioł chyba być jeki machlorz abo sigla chcioł sobzie ze mnó zrobzić. Potam poziedzioł mi pon redaktór że jemu i jego kolegom tak dobrze tutaj jidzie że aż strach i że nie bandó szukali kołaczy jek majó cółty, choć ciajsto gajsto i suche.

Ło mowach nie banda woma godoł bo przecytota je w gazecie.

Jek sia po Kongresie ludzie wysypali na sztrasy to Berlinioki gamby, łoczy i łuszy roztworzyli i gapsili sia co to je i skąd sia tyle Poloków wzióło.

Toć póki Berlin Berlinam, nie buło na jeny kupsie tyle Poloków. I do tego jeszcze jekich sztramnych? Same chłopy jek damby, duże, mocne i młode a frajliny i bziołki jek malowanie. Dość długo darowało aż sia ludzie rozeszli aby sia w restauracyjach pokrzepsić. Jo też poszetem z panam redaktóram i gospodorzami na łobziot, potam do jenego znajomka na kawa. Zieczoram poszlim do „Alhambry" na zieczorek polski. Buła tamój muzyka, grała kapela z 60 chłopa i jedan pon co sia nazywoł Sienkiewicz dyrygowoł. Potam byli spsiewoki i spsiewoczki a nasz pon kierownik zapozieduwuł co wciurko bandzie.

Nojlepsi to mi sia łudały „Te sztery". Byli to sztery frajleny co ciajsto spiewali przez radio z Warszawy. Jena z nich przygrywała na klawikordzie. Te sztery dziewczoki — a moga woma zdradzić że byli psiankne — spsiewali jek skowronki abo kanarki. To też ludzie zebrani na sali tupali i klaskali i wrzeszczeli: mało, mało! Buła to doprowdy istna uczta duchowna. Późnym zieczoram poszlim do naszych kwaterów żeby sia przespać.

Pon redaktór pojechoł na drugi dzień do dynstu, a jo sia jeszcze szwendrołem po Berlinie! Łobjechołem autobusem Berlin, łoglądołem sobzie różne interesy gdzie mocno fejne rzeczy sprzedajó a zieczoram bułem w jenym tyjatrze co sia nazywo Skala. Tamój pokazuwali różne sztuczki, tance, spsiew, gimnastyka, klołny, frajleny co płasko siadali na ziamni i jeszcze gwołt ziancy.

Jenam słowam łubaziułem sia w Berlinie. Jeno moja gospodyni i gospodorz co luzam poszli naziedzić przyjocieli (żeby buło toni) nie byli aż za mocno kokańci bo stracili bodoj za gwołt psieniandzy. Bo jek to w zielgam mnieście! Chcesz gdzie wejść to płać a jek „chcesz wyjść" to też musisz płacić. Chcesz mantel złożyć to cia zaro łopstąpsi para takich panów wystrojonych jek generały abo szykowne dziewczoki mnile sia do jenego łuśniechajó, to jam ni możesz dać ranki jek mój przyjociel Józef abo psiańć groszy jek drugi przyjociel Julek, jeno musisz włożyć do ty ranki co twardego. Wejdziesz do jeki restauracyji to za bziołego zafodrujó psiańć trojoków a w Watamborku jeno trojok. Po prowdzie mózia gorzołka w Berlinie je lepszo. To też gospodorz wydoł para tolerów ani sia łobejrzoł.

Do domu zajechalim za to zdrozi i tero żyjewa przeżyciami Kongresu i Berlina. Katrynka dostała łodemnie krokodila ale takego małego co sia za broszka na bluzce nosi a łod gospodyni para sztryfli z szczernego jedwabziu co só w przodźku jasne a z tyłku ciamne. To je bodoj nowość i sztryfle take robzió grube stómpory cianke.

Na tam skoncza i łodzituja sia łod Woju do nastampnego razu Wasz Kuba z pod Watamborka.

Jak Marszałek Piłsudski
załatwił sprawę litewską w Genewie w r. 1927

Kraków, 18 marca.

Niedawno, bo w pierwszych dniach grudnia ub. roku minęło dziesięć lat, od historycznego posiedzenia Ligi Narodów, na którem

Marszałek Piłsudskie niezwykle kategorycznie załatwił sprawę z Litwą,

która podówczas wysuwała przez wystąpienia genewskie swego premiera Waldemarasa mnóstwo niesłusznych i zgoła nieuzasadnionych pretensyj pod adresem Polski.

Marszałek Piłsudski wyjechał z Warszawy do Genewy 7 grudnia 1927. Po raz pierwszy wtedy od czasu wojny Marszałek wystąpił w ubraniu cywilnem. Przyjazd Marszałka do Genewy oczekiwany był z niezwykłem naprężeniem. Prasa zagraniczna roiła się od najróżnorodniejszych domysłów i komentarzy, przyczem wysuwały się na czoło pogłoski, że Marszałek dąży do ścisłego zjednoczenia Polski i Litwy.

Marszałek Piłsudski przybył do Genewy w południe 9 grudnia i został uroczyście powitany przez delegację polską oraz przedstawicieli różnych innych delegacyj do Ligi Narodów. Na dworcu zgromadziły się tłumy ludności, która pragnęła zobaczyć Marszałka.

Natychmiast po przybyciu do Genewy do Marszałka Piłsudskiego zaczęły zgłaszać się różne wybitne osobistości, a więc Briand, Chamberlain i przedstawiciele różnych innych krajów. Dziennikarze wszystkich narodowości wprost oblegali mieszkanie Marszałka.

Nazautrz dnia 10 grudnia cała Genewa a wkrótce potem cały świat rozbrzmiewał już

triumfem strategii politycznej Marszałka Piłsudskiego,

odniesionym na tajnem posiedzeniu Rady Ligi Narodów, które odbyło się o godz. 11-tej przed południem, dnia 10 grudnia.

Początkowo poszczególni mówcy zaczęli zastanawiać się nad skargami litewskiemi, dotyczącemi mniejszości narodowej. Po 40 minutach Marszałek zabrał głos, oświadczając:

— **Proszę panów! Ja tu przyjechałem, aby usłyszeć słowo pokój.** A tymczasem słyszę rozważania, może bardzo ważne, ale mnie w tej chwili nic a nic nie obchodzące. Te szczegóły mnie tu nie sprowadziły, **ja chcę wiedzieć: czy jest pokój i czy Liga zdolna jest doń się przyczynić?**

W tem miejscu Marszałek zwrócił się wprost do Waldemarasa ze słowami:

— **Panie Waldemaras, ja chcę wiedzieć i usłyszeć, czego pan chce i czy jest pokój, czy wojna?**

Nastąpiła chwila naprężonego milczenia, poczem Waldemaras zupełnie widocznie wstrząśnięty i zaskoczony tem kategorycznem zapytaniem, odezwał się cichym głosem i jąkając się:

— **Ja chcę pokoju. Jest pokój.**

Wtedy Marszałek Piłsudski odpowiedział:

— **W takim razie nie mam nic do dodania. Rola moja już jest spełniona. Dziękuję panom. Jest pokój, każę w Polsce bić w dzwony na „Te Deum“, że jest pokój z bitwą. Wracam dziś wieczór do kraju.**

Zaraz potem zakończyły się obrady. Marszałek Piłsudski opuścił salę pierwszy, żegnając się z wszystkimi delegatami. Gdy przyszła kolej na Waldemarasa, premier litewski zerwał się z miejsca i z uniżonym ukłonem uścisnął dłoń Marszałka Polski.

Korzystając z krótkiego pobytu w Genewie Marszałek Piłsudski odbył kilka konferencyj, a m. in. długą konferencję z niemieckim ministrem spraw zagranicznych Stresemannem. **Po raz pierwszy wtedy mówiono w Genewie o porozumieniu polsko-niemieckiem.**

Wspaniałe wystąpienie Marsz. Piłsudskiego w Lidze Narodów odbiło się szerokiem echem w prasie całego świata. Późniejsze opisy i komentarze tego historycznego posiedzenia dodawały liczne szczegóły, jak np. ten, że **przy słowach „pokój czy wojna“ Marszałek uderzył pięścią w stół, skierowując swój władczy wzrok na pobladłego ministra litewskiego.**

Jeszcze przed odjazdem Marszałka z Genewy owacyjnie żegnanego na dworcu i żywiołowo witanego po powrocie do Warszawy. Rada Ligi Narodów rozpoczęła narady nad formułą, stwierdzającą zaprzestanie stanu wojennego między Polską a Litwą, polecającą rozpoczęcie rokowań dyplomatycznych pomiędzy obu państwami.

Siły gospodarcze Austrii



Omawiając znaczenie Austrii dla niemieckiej gospodarki surowcowej, prasa niemiecka zwraca szczególną uwagę na to, że kraj ten posiada: **rudę żelazną, węgiel, drzewo i magnezyt.**

Jeśli chodzi o produkcję żelaza, to największym przedsiębiorstwem austriackiem jest „Alpine Montangesellschaft“, której kapitał akcyjny w sumie 60 mil. szyl., w 50 proc. należy do koncernu „Vereinigte Stahlwerke“ w Düsseldorfie. Towarzystwo to wydobywało w 1936 r. okrągło 1 mil. ton rudy, ponadto zaś produkowało: 250 tys. ton surowego żelaza, 270 tys. ton surowej stali i 148 tys. ton fabrykatów walcowanych. Poza tym istnieje w Austrii szereg mniejszych przedsiębiorstw, które eksploatują bogate złoża rudy żelaznej w Styrii i Karyntii. Ogólne zapasy rudy żelaznej w Austrii oceniane są na około 220 mil. ton, co stanowi cenne uzupełnienie zapasów Rzeszy. Prasa niemiecka podkreśla, że właśnie z tego względu, po utracie złóż rudy w Lotaryngii po wojnie, przemysł żelazny Zagłębia Rury nawiązał kontakt z przemysłem austriackim.

Następnym bogactwem surowcowym Austrii jest **drzewo.** 38 proc. terytorium pokryte jest lasami. Znaczna część drzewa austriackiego eksportowana była za granicę, przede wszystkiem do Włoch i Francji, co trzeba będzie uwzględnić w związku, po włączeniu Austrii do Rzeszy. W każdym jednak razie stworzenie jednolitego obszaru celnego oznacza poważne ułatwienie dla eksploatacji drzewa austriackiego w gospodarce niemieckiej.

Kopalnie węgla w Austrii nie posiadają większego znaczenia, gdyż wydobycie węgla kamiennego wyosi ok. 150 tys. ton rocznie. Austria zaopatrywana była w węgiel głównie z Polski i Czechosłowacji. Obecnie, wobec ożywienia austriackiego życia gospodarczego, spożycie węgla przez przemysł poważnie wzrośnie, przy jednoczesnym nawiązaniu ściślejszego związku z niemieckimi terenami węglowymi. Na jednolitym obszarze celnym zniknie zależność, wynikająca z faktu, że austriacki bilans handlowy był silnie obciążony importem węgla z zagranicy. Ponadto przewidziana jest rozbudowa wodnych źródeł energii.

Poważne znaczenie odgrywa wreszcie **magnezyt,** z którego wyrabiane są materiały ogniotrwałe. Należy zaznaczyć, że w tej dziedzinie gospodarka niemiecka zajmuje poważne miejsce w Europie.

Neutralność Ameryki

Waszyngton. Sekretarz stanu Hull oświadczył na konferencji prasowej, iż rząd Stanów Zjedn. nie zamierza odstąpić od polityki neutralności.

Jeśli chodzi o wydarzenia hiszpańskie, to Ameryka zastosowała prawo o neutralności na podstawie inicjatywy 26 państw europejskich. Gdyby państwa te zmieniły swe stanowisko, mogłoby to również doprowadzić do odpowiedniej zmiany w Waszyngtonie.

W kilku wierszach

Berlin. **Przybyły do Berlina pierwsze bataliony wojsk austriackich. Bataliony w drodze z dworca były witane owacyjnie przez tłumy.**

×

Berlin. **Dotychczasowy dyr. dep. w ministerstwie gospodarki Rzeszy, Keppler został mianowany przez Kanclerza Hitlera sekretarzem stanu do spraw szczególnej wagi w ministerstwie spraw zagranicznych Rzeszy oraz komisarzem Rzeszy na Austrię z siedzibą w Wiedniu.**

×

Kowno. **Według obiegających tu pogłosek, gen. Dirmantas, minister wojny Litwy, otrzymał od szeregu wyższych wojskowych litewskich podania z prośbą o dymisję. Minister wszystkie te podania załatwia rzekomo odmownie.**

×

Londyn. **Reuter donosi z Kowna, że min. spraw zagr. Łozorajtis podał się do dymisji. Dymisja ta jeszcze nie została przyjęta przez prezydenta Smetonę.**

×

Londyn. **Lord mer, przewodniczący rady miejskiej Londynu oraz merowie 28 gmin Metropolii wydali dziś manifest do ludności, wzywający ją do możliwie najszybszego zgłaszania się do służby w biernej obronie przeciwlotniczej. W ciągu dnia dzisiejszego zgłosiło się w samym Londynie 100 000 osób, w czym 20 kobiet.**

×

Londyn. **Premier Chamberlain oświadczył w Izbie Gmin, że rząd brytyjski i francuski postanowiły zwrócić się z apelem do obu walczących w Hiszpanii stron, aby zaprzestały bombardowania otwartych miast. Oba rządy zamierzają również zwrócić się do Watykanu z prośbą o przyłączenie się do ich akcji.**

×

Zamieszki na tle religijnym, które wybuchły w Indiach przybrały na sile. W Allahaba było 17 zabitych i 230 rannych. Podpalono wiele domów.

×

Rio de Janeiro. **Minister sprawiedliwości oświadczył, że został wykryty spisek, mający na celu zmianę ustroju. Przeprowadzono szereg aresztowań.**

×

Bukareszt. **Rumuńskie ministerstwo oświaty zawiesiło w wykonywaniu czynności szereg nauczycieli szkół średnich w całym kraju z powodu brania udziału w manifestacjach o charakterze partyjno-politycznym.**

×

Hankou. **Misja protestancka niemiecka w m. Lingyi zawiadomiła telegraficznie ambasadę niemiecką w Hankou, że 19 b. m. zrana zostały zbombardowane przez samoloty japońskie. Bomby uszkodziły kościół i okoliczne budynki. 4 Chińczyków zostało zabitych, zaś 13 rannych w obrębie zabudowań misyjnych.**

Niemiecki plan czteroletni

Berlin. Zostało wydane rozporządzenie marszałka Goeringa, które upoważnia ministra gospodarki Rzeszy Funka do poczynienia zarządzeń niezbędnych dla wprowadzenia w Austrii planu czteroletniego. Na mocy tego rozporządzenia minister Funk utworzył centralę dewizową w Wiedniu. Inne rozporządzenie stwarza podstawy prawne dla dostosowania austriackiego obrotu towarowego do przepisów, obowiązujących na terenie Rzeszy. Reglamentacja życia gospodarczego zostanie ograniczona, a inicjatywa prywatna w życiu gospodarczym Austrii będzie popierana.

Włochy podkreślają
lojalność polityki polskiej

Rzym. Agencja Stefani ogłasza komunikat treści następującej.

Włoska opinia publiczna, która śledziła z uwagą zaostrzenie kryzysu w stosunkach polsko-litewskich zdawała sobie sprawę z tego, że Polska wobec oporu litewskiego wykazała przez długi czas dowód dobrej woli i nie mogłaby dłużej tolerować sytuacji, która w Europie nie ma przykładu. — Oto dlaczego odpowiedzialność za następstwa tego stanu rzeczy nie może obciążać lojalnej polityki polskiej.

Katastrofalna sytuacja hiszpańskich
wojsk czerwonych.

Paryż. Według otrzymanych tu doniesień sytuacja hiszpańskich wojsk czerwonych staje się z godziny na godzinę bardziej katastrofalna.

Jak twierdzi „Matin“ ambasador republiki hiszpańskiej Ossorio y Galibardo przesłał ministrowi spraw zagranicznych Paul Boncourowi drugą notę w której wskazuje na rozpaczliwą sytuację rządu czerwonego, i podkreśla, że natarcie wojsk narodowych przybiera coraz bardziej na sile.

KRONIKA

Kalendarz dnia

23 Marzec

Środa

Feliksa m., Wiktora, Pelagii.
Słowiański: Zbysława.
Słońca wsch. 5.34, zach. 17.05.
Księżyca wsch. 0.56, zach. 9.12.

Kronika historyczna:

1589. Zmarł biskup Marcin Kromer, historyk.
1613. Przymierze Zygmunta III z ces. Maciejem.
1824. Urodził się Zygmunt Miłkowski (TT. Jeż).
1918. Litwa ogłasza się niepodległem państwem.
1919. Japonia uznaje państwo polskie.

Przysłowia ludowe:

Ile w marcu rosy na polach znajdują,
Tyle po Wielkanocy szronów przewidują.

Ciekawe wiadomości:

Najniższą temperaturę 69,8 stopni zimna, zanotowano w Wierchojańsku.

Rady praktyczne:

Higiena: Czyść dokładnie zęby wieczorem, a także rano, najlepiej po każdym jedzeniu. Myj często ręce.

Aforyzmy:

Gdy mąż zajęty służbą publiczną lub walką,
,ona jest domowego ogniska Westalką.

— **Dobremiasto** (Guttstadt). 3-letnia Hildegard Schröter została na ulicy najechana przez samochód osobowy i doznała poważnych okaleczeń.

— **Licperga** (Heilsberg). W jednej z ubiegłych nocy dokonano tu licznych kradzieży. Tak na przykład włamali się złodzieje do składu kupca Buchholza i skradli większą ilość papierosów. Podobnej kradzieży dokonano w składzie kupców Krügera i Lachermunda, gdzie złodzieje zabrali prócz artykułów spożywczych także mniejsze sumy gotówki.

KRONIKA ZIEMI MALBORSKIEJ

— **Kwidzyn** (Marienwerder). Na ulicy Bismarka wjechał pewien samochód ciężarowy na chodnik. Przyczepka samochodu ciężarowego się przewróciła. Prócz szkód materialnych wypadek nie pociągnął za sobą dalszych następstw.

— **Biskupice** (Bischofswerder). Ostatnia silna wichura, która przeszła nad tutejszą okolicą wyrządziła wiele szkód. Między innym zostały pozrywane przewody elektryczne, tak że miasto było przez 3 godziny bez prądu.

— **Malbork** (Marienburg). Pewien 9-letni chłopiec, chcąc wskoczyć na znajdujący się w ruchu samochód ciężarowy, upadł i został przejechany. Nieostrożny chłopiec doznał ciężkich okaleczeń. Odstawiono go do szpitala.

— **Malbork** (Marienburg). Na tutejszym dworcu zaszedł tragiczny wypadek z wynikiem śmiertelnym. Robotnik kolejowy Edward Klawon, czyszcząc zwrotnice, został przejechany przez lokomotywę pociągu towarowego i zmarł na miejscu.

Z MAZOWSZA

— **Ządzbork** (Sensburg). Tutejsza policja otrzymała z Królewca uwiadomienie, że w Królewcu skradziono samochód osobowy i że młodzi ludzie, którzy samochód skradli, chodzi o dwuch chłopaków i młodą dziewczynę, znajdują się w drodze do Ządzborka. Policja więc uważała i nie trwało długo, to uciekinierów ujęto i osadzono w więzieniu śledczym.

— **Gołdap** (Goldap). Z niewyjaśnionej przyczyny powstał pożar w domu mieszkalnym w Trakiszkach. Dom spłonął doszczętnie. Zaalarmowana straż ogniowa wyratowała czworo dzieci z płonącego domu.

Z INNYCH CZĘŚCI PRUS WSCHODNICH

— **Ragneta** (Ragnit). W pobliżu ratusza zderzył się pewien motocyklista z rowerzystą. Podczas gdy kierowca motocyklu nie doznał żadnych okaleczeń, został jego towarzysz tak ciężko pokaleczony, że musiano go odstawić do szpitala.

— **Elbląg** (Elbing). Hermann i Emma Weder maltretowali swą starą, chorobliwą matkę w okrutny sposób. Okrucieństwa te trwały lata całe a staruszka cierpiała lecz milczała. Wreszcie jednak sąsiedzi donieśli o tych okrucieństwach policji. Sprawa oparła się o sąd i Hermann W. został skazany na rok i 3 miesiące więzienia, Emma W. na 3 miesiące więzienia.

— **Elbląg** (Elbing). W miejscowości Gr. Wickerau pracował dojarz Hugon N., który utrzymywał stosunki miłosne z Lotką F. Sielanka miłosna nie trwała jednak długo, bo niewiadomo z jakich przyczyn dziewczyna zerwała ten stosunek. N. postanowił się zemścić. W tym celu udał się do jej mieszkania i po krótkiej, w ostrym tonie utrzymanej rozmowie, rzucił się N. na dziewczynę i wlał jej trucizny do ust, chcąc ją otruć. Dziewczyna się jednak obroniła i doznała tylko lekkich poparzeń, skutkiem gryzącego płynu. N. skrył się następnie w piwnicy, gdzie sobie przeciął żyły i następnie się powiesił. Gdy go znaleziono nie żył już.

— **Tylża** (Tilsit). 34-letni czeladnik kowalski Paweł J. z Tylży, jadąc na motocyklu, najechał na drzewo i zabił się.

— Drugi śmiertelny wypadek zaszedł w młynie w Wejnasach. Podczas śrutowania pękł kamień młyński. Odłamkami został trafiony w głowę gospodarz F. St. i zmarł na miejscu.

KRONIKA POGRANICZA

— **Złotów.** Za niedługo odbędzie się w Złotowie, Węgiercach, Górznie, Piecewie, Osówce, Tarnówku, Sokolnej, Zalesiu Złotowskim, Świętej, Blenkwidzie i Krajence przegląd koni. Przeglądowi podlegają wszystkie konie powyżej 4 lata i wszystkie te, które w br. 4 lata ukończą. Od przeglądu są uwolnione dopuszczone do licencji ogiery, zapisane klacze, konie ślepe na oba oczy i takie, które nie osiągnęły 1,35 m. wzrostu. Pozatem przejściowo zwolniono od przeglądu klacze, które są przeszło 6 miesięcy brzemienne. Na wniosek właściciela mogą być również przejściowo zwolnione klacze z źrebiętami i konie chore.

Z DALSZYCH STRON

— **Kranc** (Cranz). W wiosce Eisseln pozostawili rodzice ośmioro swych dzieci samych w mieszkaniu. W nieobecności rodziców najstarszy chłopczyk, liczący 10 lat, chciał ugotować kawy na okowicie. Butelka z okowitą jednak eksplodowała i chłopczyk doznał poparzeń. Powstał też pożar w mieszkaniu i na krzyk dzieci przybyli sąsiedzi i ugasili ogień.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

„Czystka“ w dyplomacji sowieckiej trwa nadal

Moskwa. „Czystka“ w dyplomacji nie ustaje. Z małymi wyjątkami prawie cały personel ambasady sowieckiej w Paryżu otrzymał rozkaz powrotu do Moskwy, przy czym wiele osób postawiono w stan oskarżenia i już dzisiaj roztoczono nad nimi stały nadzór przez wysłanych w tym celu z Moskwy specjalnych agentów GPU.

Podobny los spotkał również poselstwo sowieckie w Pradze, gdzie obecnie odbywa się rewizja przeprowadzona przez funkcjonariuszów GPU.

Poseł sowiecki w Pradze Aleksandrowski, który do niedawna bawił w Bukareszcie, dokąd został wydelegowany celem przeprowadzenia dochodzenia w głośnej sprawie ucieczki b. sowieckiego charge d'affaires Butenki, powrócił onegdaj do Czechosłowacji.

Attaché prasowy poselstwa w Pradze Kohn, oraz szereg innych urzędników został w trybie nagłym odwołany do Moskwy.

Włoch o dwóch sercach

W zachodniej Australii, w mieście Perth, żyje 57-letni James Alwara, pochodzenia włoskiego, który ma dwa serca, jedno większe od normalnego — z prawej strony, drugie natomiast mniejsze, o słabym tętnie, w normalnym miejscu. Alwara jest przedmiotem już w tej chwili licznych badań lekarskich. Na propozycje, aby ciało swoje po śmierci zapisał do dyspozycji kilku lekarzy — Włochów za otrzymaną obecnie wysoką cenę, odpowiada stale odmownie.

Kącik wesołości

Miłość marynarza

— Ależ przestań, przecież wiadomo, że wy, majtkowie, w każdym mieście macie inną narzeczoną!

— Nie wierz takiemu gadaniu! Na przykład w Szanghaju nie byłem jeszcze wcale!

Amerykańska kariera

— Ja również zawdzięczam moją karierę temu, że podniosłem kawałek drutu.

— Jakto?

— Owinięta nim była paczka banknotów...

Pijak

Zagazowany jegomość przygląda się na ulicy odbiciu księżyca w kałuży deszczowej:

— Do diabła — księżyc!... Ale w jaki sposób dostałem się tak wysoko?!

Program radiowy

rozgłośni warszawskiej

Czwartek, 24 marca 1938.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne“. **6.20** Gimnastyka. **6.40** Płyty. **7.00** Dziennik poranny. **7.15** Płyty. **8.00** Aud. dla szkół. **11.15** „Opera“ — poranek muzyczny dla liceów. Pogadankę wygłosi Jerzy Freiheiter. **11.57** Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. **12.03** Audycja południowa. **15.30** Wiadomości gospodarcze. **15.45** „Rozmowa muzyka z młodzieżą“ — audycja. **16.15** Koncert solistów (z Wilna). **16.50** Pogadanka aktualna. **17.00** Wiedza i książka: O Instytucie śląskim — mówić będzie A. Jesionowski (z Katowic). **17.15** Mniej znane uwertury (koncert). **17.50** Poradnik sportowy. **18.10** Skrzynka ogólna. **18.35** Audycja dla młodzieży wiejskiej. **19.00** Oryginalny Teatr Wyobraźni: premiera słuch. „Obraz“. **19.40** Koncert chóru dzieci krakowskich. **20.00** Pog. aktualna. **20.10** Muzyka rozrywkowa. **20.45** Dziennik wieczorny. **21.45** „Z mojego warsztatu“ — szkic literacki. **22.00** Koncert Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Muzyki. **22.50** Ostatnie wiadomości dziennika wiecz.

Toruń.

11.40 Płyty. **13.00** „Spostrzeżenia z minionej zimy“ — pogad. rolnicza. **13.10** Płyty. **14.00** Wiadomości z Pomorza. **18.15** Rozmowa z marynarzem — „Mat Mieczuch w służbie“ — obrazek słuchowiskowy. **18.45** Lekcja języka polskiego. **23.00** Tańce i piosenki.

Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie. Redaktor za dział ogłoszeniowy również S. Pieniężny. D. A. II. 1938: 944. Cennik ogłoszeń nr. 3 z 1. 12. 35.

Dodatek do nr. 67 „Gazety Olsztyńskiej“



Pan Prezydent Rzeczypospolitej na wystawie szwedzkiej.

We wtorek w południe Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. dr. Ignacy Mościcki zwiedził wystawę szwedzkiej sztuki ludowej w salonach Instytutu Propagandy Sztuki.

Reprodukujemy moment zwiedzania przez Pana Prezydenta działu ceramiki ludowej na wystawie szwedzkiej.



Marszałek Śmigły-Rydz na wystawie szwedzkiej.

Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz zwiedza wystawę szwedzkiego przemysłu artystycznego, urządzoną w salonach Instytutu Propagandy Sztuki w Warszawie.



Po meczu Polska—Szwajcaria

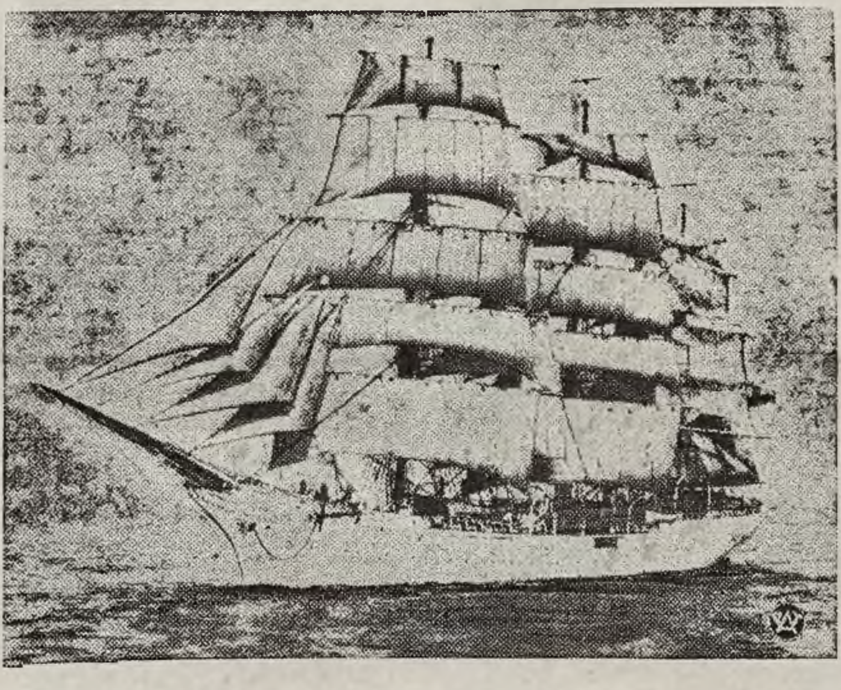
Reprodukujemy fragment z rozegranego w Zurychu meczu piłkarskiego Polska—Szwajcaria, zakończonego wynikiem 3:3. — Za zdjęciu — krytyczny moment pod bramką polską.



Dom Komendanta

Na zdjęciu — dom przy ul. Bakszta 14 w Wilnie, w którym przez wiele lat mieszkał Marszałek Józef Piłsudski, jako uczeń gimnazjalny.

Związek Strzelecki w Wilnie pragnąc złożyć hołd Następcy Wielkiego Komendanta Marszałkowi Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi w dniu Jego imienin (18. III), powziął inicjatywę wykupu tego domu, na który to cel zostaną przeznaczone wpływy z rozsprzedaży nalepek wydanych przez Związek Strzelecki.



„Dar Pomorza“ płynie do ojczyzny

Na zdjęciu — Statek szkolny „Dar Pomorza“ pod pełnymi żaglami w drodze powrotnej do Gdyni, gdzie zawinie między 12-tym a 15-ym kwietnia br.



Wielka nowoczesna Gdynia

Na zdjęciu rzut oka na ulicę Św. Jańską w Gdyni, z widokiem na dalszym planie na port i jego urządzenia.

Z pobytu Hoovera w Polsce w r. 1919

Herbert Clark Hoover, przebywając w sierpniu 1919 r. w Polsce w charakterze generalnego dyrektora koalicji dla spraw aprowizacyjnych, odwiedził Warszawę, Kraków i Lwów.

Nazwisko jego było w Polsce już dobrze zapisane, od kiedy, z początkiem wojny światowej, 40-letni inżynier górniczy stanął na czele organizacji amerykańskiej, która początkowo zaopatrywała w żywność ludność Belgii i Francji na terenach okupowanych przez obcych. Sława dobroczyńcy cierpiącej ludności wzrosła potężnie, gdy po wojnie kierował rozdziałem żywności, zwłaszcza w Europie wschodniej, krajach zniszczonych ogniem i mieczem, a przede wszystkim w Polsce.

Akcja aprowizacyjna Hoovera dla Polski rozpoczęła się w styczniu 1919 r. Nadszedł wówczas pierwszy bezpłatny transport żywności, wartości około 10 milionów ówczesnych marek polskich. Po czterech tygodniach przybył do Polski drugi transport wartości 900 tysięcy dolarów.

Niezależnie od tego wspaniałomyślnego „daru Ameryki dla dzieci polskich", Hoover wystarał się dla Polski wycieńczonej pożogą wojenną i jego głodnej ludności o kredyt 150 milionów marek. Dzięki uzyskanym kredytom, zaczęło z wiosną nadchodzić do Warszawy zboże i mąka, „biała amerykańska", która się walnie przyczyniła do sukcesów młodej polskiej armii, walczącej wówczas na froncie litewskim i białoruskim. W połowie roku 1919 wartość pomocy dla Polski udzielonej przez Hoovera obliczano na 65 milionów dolarów.

W dalszych planach Hoovera była pomoc dla Polski w postaci surowców dla przemysłu, oraz zażegnanie grożącej Polsce katastrofy węglowej.

Hoover przybył do Polski w sierpniu 1919 r., by osobiście poznać zniszczony kraj i jego warunki ekonomiczne.

Wybitnego gościa powitał w Warszawie prezydent ministrów Paderewski z małżonką, członkowie misji amerykańskiej, oraz reprezentanci państw koalicyjnych. W dniu „święta żołnierza polskiego", po uroczystej mszy polowej na placu Saskim, odbyła się wielka rewja wojskowa.

Z inicjatywy pani Heleny Paderewskiej postanowiono, by dzieci, uratowane samarytańską działalnością Herberta Hoovera, uczciły swego zbawcę. Na placu wyścigowym w Mokotowie odbyła się wtedy w „święto Hoovera". wielka defilada kilkunastu tysięcy wdzięcznej dziatwy. Ze łzami wzruszenia Hoover dziękował później na Zamku za to przyjęcie w następujących słowach: „Wierzajcie mi, proszę, ten widok, któryście mi zgotowali, i te serduszka, które mnie witały, — to był najpiękniejszy dzień mojego życia".

Za przykładem Warszawy przyjmował zacnego obywatela amerykańskiego Kraków i Lwów. We Lwowie na Wysokim Zamku odbyła się wielka manifestacyjna owacja dzieci, które wznosiły okrzyki na cześć swego dobroczyńcy i zbawcy. W pochodzie wzięło udział około trzy tysiące dzieci. Następnie Hoover przyjął deputację robotników, z którą rozmawiał przez godzinę o podniesieniu produkcji i uruchomieniu warsztatów. Podobne uroczystości odbyły się w Krakowie.

Tak przyjmowano 19 lat temu wielce dla Polski zasłużonego męża, który dziś znowu, aczkolwiek tylko na krótko — w przejeździe do Finlandii — jest polskim gościem.

Życiorys Herberta Hoovera

Herbert Clark Hoover urodził się w miejscowości West Branch w stanie Iowa w Ameryce półn. w dniu 10 sierpnia 1874 roku jako syn Jesse'go C. Hoovera i małżonki jego Huldy Randall z domu Minthorn. W roku 1895 ukończył inżynierskie studia górnicze na uniwersytecie Stanford w Kalifornii. W roku 1899 ożenił się z p. Lou Henry; z małżeństwa tego pochodzi dwóch synów. W latach 1913 do 1914 Hoover przebywał w Europie jako przedstawiciel wystawy „Panama-Pacific". W czasie wielkiej wojny był przewodniczącym Amerykańskiego Komitetu Pomocy dla Belgii i mieszkańców terenów francuskich, okupowanych przez armię obcą. Od roku 1917 był dyktatorem żywnościowym w Stanach Zjednoczonych i członkiem Amerykańskiej Wojennej Rady Handlowej. W okresie rokowań pokojowych był kierownikiem różnych amerykańskich przedsięwzięć dobroczynnych na terenie Europy, a mianowicie w Polsce, Serbii, Czechosłowacji, Niemczech, Austrii, Rumuniii, Armenii i w państwach nadbałtyckich. W roku 1920 wybrany został prezesem Związku Amerykańskich Inżynierów Górniczych a w rok później powołany został do Waszyngtonu na stanowisko sekretarza stanu (ministra) dla handlu i urząd ten piastował do roku 1928. W roku następnym Herbert Clark Hoover wybrany został prezydentem Stanów Zjednoczonych i był nim do roku 1933. Po ustąpieniu z Białego Domu, Hoover powołany został na stanowisko prezydenta Amerykańskiej Rady Zbożowej, dalej piastuje stanowisko przewodniczących: Amerykańskiej Rady Cukrownictwa, Najwyższej Amerykańskiej Rady Gospodarczej i Europejskiego Porozumienia Węglowego. Herbert Clark Hoover mieszka stale w Kalifornii w Palo Alto.

Świeże wykopaliska w Egipcie

Archeolodzy różnych narodowości, głównie Anglicy, Francuzi i Egipcjanie, poświęcają wiele trudu i pieniędzy, żeby wydobyć z piasków Sahary lub z doliny Nilu kryjące się tam od wieków tajemnice. Prace ich nie pozostają daremne, a często wyniki przechodzą wszelkie oczekiwania.

Świeżo słynnemu brytyjskiemu uczonemu Walterowi Amery powiodło się odkopać murowany grób w kształcie czółenkowatym, datujący z epoki pierwszej dynastji faraonów, czyli z przed 5,300 lat (3,400 przed Chrystusem). Sądzono początkowo, że chodzi o szczątki jakiegoś znacznego dygnitarza, ale po odcyfrowaniu napisów przekonano się, iż odkopana mogiła zawiera sarkofag samego faraona Agi, który panował może nawet przed Menesem, uważanym dotychczas za najstarszego z faraonów.

Pokój, gdzie znajduje się sarkofag i zmumifikowane ciało, zawiera wiele bardzo cennych starożytnych zabytków, głównie naczyń i dzbanów. Niektóre z nich są rozbite, prawdopodobnie umyślnie już podczas samego pogrzebu. Meble drewniane, krzesła i stoły rozsypały się ze starości, pozostając w tych samych miejscach, gdzie je dawniej ustawiono.

Nie znaleziono cennych przedmiotów ze złota, jak w grobowcu Tut-Ank-Amona; być może, że już poprzednio zostały rozkradzione przez rabusiów. Pomimo to jednak świeżo odkopany grób ma z punktu widzenia archeologicznego ogromne znaczenie, może nawet większe od tamtego, bo jest starszy o jakieś 2000 lat.

Dzbany i amfory wykonane są artystycznie z alabastru, brązu i kamienia i znajdują się w świetnym stanie. Na ziemi rozsypane były kości byka. zapewne zarżniętego podczas odbrzędu pogrzebowego.

Wnętrze całego grobowca będzie odtworzone artystycznie; umieszczono w nim wszystkie znalezione przedmioty, a całość będzie ustawiona w słynnym muzeum w Kairze.

Czerwona armia bez dowódców

Ukazujące się w Brukseli rosyjskie pismo emigracyjne „Czasowoj", będące organem wojskowych kół rosyjskiej emigracji, ogłosiło artykuł o obecnym stanie czerwonej armii, po pozbawieniu jej najbardziej znanych dowódców. Autor artykułu zaznacza, że nigdy jeszcze, nawet w okresie najcięższych walk, prowadzonych przeciwko „białogwardzistom", armia sowiecka nie ponosiła w swym dowództwie tak licznych strat, jak te, które poniosła w ciągu ostatniego roku wskutek polityki, prowadzonej przez Stalina i fermentu, jaki przez tę politykę został wywołany w szeregach sowieckiego wojska. W tym okresie czerwona armia straciła wszystkich czterech zastępców komisarza obrony: Garmarnika, marsz. Tuchaczewskiego, dowódcę marynarki wojennej Orłowa i dowódcę lotnictwa wojennego Atksnisa, rozstrzelanych pod zarzutem „szpiegostwa i zdrady". Obecnie podobne zarzuty wysunięto przeciwko jednemu z ich następców — marsz. Jegorowi. Z wyższych kierowników komisariatu obrony zostali rozstrzelani: dyrektor departamentu personalnego Feldman, dyrektor departamentu obrony przeciwlotniczej Siediakin, dowódca wojsk zmechanizowanych Bokis, były dowódca wojsk zmechanizowanych, następnie ludowy komisarz łączności Chalepski, dyrektor departamentu weterynaryjnego Nikolski, dyrektor departamentu komunikacji wojskowych Apoga, inspektor artylerii Kulik, Los ich podzielili: naczelnik wyższej szkoły wojskowej Kork, naczelnik wyższej szkoły politycznej Ippo, naczelnik wyższej szkoły gospodarczej Szyfres, attache wojskowy w Anglii Putna, dyrektor departamentu spraw zagranicznych w komisariacie obrony Gekkier, inspektor sportu w czerwonej armii. Niemal wszyscy attache wojskowi zostali odwołani do Moskwy. Z dowódców okręgów wojskowych zostali rozstrzelani: dowódca okręgu kijowskiego Jakir, dowódca okręgu białoruskiego Uborewicz, dowódca okręgu północnokaukaskiego Kaszyrin, dowódca okręgu charkowskiego Dubowoj, jego zastępca Kwiatek, dowódca okręgu uralskiego Garkawyj, jego następca na tym stanowisku Gajlit, dowódca okręgu zabajkalskiego Griaznow, jego następca na tym stanowisku Wielikanow, zastępcy Blüchera na czele armii sowieckiej na Dalekim Wschodzie — Sangurski, Łapin i Dzyza, zastępca dowódcy okręgu moskiewskiego Gorbaczew zastępca dowódcy okręgu leningradzkiego Primakow.

Z urzędu politycznego czerwonej armii, prócz Gamarnika, zostali rozstrzelani: jego zastępcy Bulin i Osiepian, kierownicy okręgowych wojskowych urzędów politycznych: moskiewskiego — Aronsztam, północno-kaukaskiego — Wiekliczew, kijowskiego — Ameli, charkowskiego — Mezis, zakaukaskiego — Aspe. Marynarka sowiecka straciła, wskutek rozstrzelania, szereg swych najwybitniejszych dowódców, prócz wymienionego Orłowa, mianowicie: jego następcę na stanowisko dowódcy marynarki wojennej — Wiktorowa, dowódcę floty bałtyckiej — Siwkowa, dowódcę floty czarnomorskiej — Kożanowa, dowódcę floty na Oceanie Spokojnym — Kiriejewa, oraz kierowników morskich urzędów politycznych: na morzu Bałtyckim — Gryszina, na morzu Czarnym — Gugina, na Oceanie Spokojnym — Okuniewa. W ten sposób zostali rozstrzelani literalnie wszyscy dowódcy okręgów i flot, którzy pozostali na tych stanowiskach w maju 1937 roku, z wyjątkiem dwóch tylko ludzi: dowodzącego armii sowieckiej na Dalekim Wschodzie marsz. Blüchera i dowódcy floty północnej, istniejącej na oceanie Lodowatym, Duszenkowa. Z wyższych wojskowych zostali, prócz tego, rozstrzelani: komendant m. Moskwy Łukin, komendant Kremla Peterson, dowócy lotnictwa moskiewskiego okręgu wojskowego Pumpur, dowódca statku liniowego „Marat" Iwanow, szef lotnictwa cywilnego, dowódca korpusu Tkaczow, ludowy komisarz przemysłu obronnego Ruchimowicz, jego zastępca Muklewicz, prezes ligi obrony przeciwlotniczej Ejdeman oraz wszyscy dowódcy oddziałów garnizonu m. Moskwy, którzy zajmowali te stanowiska w maju 1937 roku. Liczba aresztowanych, usuniętych ze stanowiska lub przeniesionych w ciągu ostatniego roku do rezerwy oficerów czerwonej armii sięga wielu tysięcy.

Zmiany te dotknęły szczególnie oddziały, stacjowane na terenie trzech okręgów wojskowych: moskiewskiego, kijowskiego i białoruskiego. Oddziały te straciły niemal wszystkich swych dotychczasowych oficerów. Według wiarygodnych obliczeń w ciągu roku usunięto z czerwonej armii około 40 proc. ogólnej liczby dotychczasowych oficerów. W wyniku tych zmian na czele dywizji pozostają obecnie pułkownicy. Pułki dowodzone są przez kapitanów i nawet przez poruczników. Przykładem niezwykle szybkiego awansowania sowieckich oficerów jest kariera obecnego dowódcy lotnictwa leningradzkiego okręgu wojskowego płk. Kopca, który w grudniu 1937 roku, podczas wyborów do najwyższej rady ZSRR, do której został wybrany, był tylko porucznikiem, obecnie zaś jest już pułkownikiem i w dodatku — na bardzo odpowiedzialnym stanowisku.

Powyższe zmiany, których powody polegają przede wszystkim na lęku rządu stalinowskiego przed własną armią, wywołały łatwo zrozumiałe wzburzenie i zaniepokojenie w korpusie oficerskim czerwonej armii.

S. W.

Chińczyk doktorem politechniki warszawskiej

Na wydziale inżynierii Politechniki warszawskiej otrzymał doktorat nauk technicznych inż. Fang, Chińczyk, który ukończył studia na uniwersytecie w Pekinie, a od dwu lat wykonywał pracę w Instytucie Drogowym Politechniki warszawskiej pod kierownictwem prof. Nestorowicza.

P. Fang to pierwszy Chińczyk, który pracował naukowo w polskiej Politechnice.

Na chlubne podkreślenie zasługuje fakt, że cudzoziemcy z tak dalekich krajów przybywają do Polski dla studiów naukowych. Inż. Fang składał egzamin doktorski w języku polskim, który zdołał już opanować. Inż. Fang w najbliższym czasie wraca do ojczyzny, aby w Chinach zastosować dane naukowe, zdobyte w Polsce.

Podczas przyjęcia, jakie b. premier i b. rektor prof. Antoni Ponikowski, jako dziekan wydziału inżynierii Politechniki warszawskiej wydał dla p. Fanga z okazji jego doktoratu i powrotu do ojczyzny, dr. inż. Fang wyrażał słowa gorącej wdzięczności dla Politechniki warszawskiej.

Dr. inż. Fang-Fu-Shen urodził się w Foo Chow, prowincji Fu-Kien (Chony) w dn. 5 maja 1909 r. Po ukończeniu szkoły powszechnej i szkoły średniej w Pekinie, wstąpił do Tientsin na kurs przygotowawczy uniwersytetu Peiyang. Przedmiotem studiów była matematyka, angielski i podstawowe przedmioty techniczne, jak: rysunki techniczne, prace warsztatowe i t. p. Okres nauki trwał dwa lata. Mając lat 20, wstąpił na wydział Inżynierii uniwersytetu w Pekinie (Peiping Tsing Hua University). Studiował poza zasadniczymi przedmiotami technicznymi poszczególne działy inżynierii cywilnej, jak: koleje, drogi, budownictwo, hydraulikę i budownictwo miejskie. Po czteroletnich studiach uzyskał stopień inżyniera. Pracę zawodową rozpoczął w zarządzie regulacji Żółtej Rzeki (Yellow River Commision), gdzie przebył rok. Następnie pełnił w ciągu $1^3/_4$ roku obowiązki asystenta na wydziale Inżynierii wspomnianego poprzednio uniwersytetu.

W lutym 1936 roku uzyskał stypendium na dalsze studia i przybył do Polski, aby w Politechnice warszawskiej na wydziale Inżynierii przy katedrze budowy dróg i robót ziemnych (Drogowy Instytut Badawczy) rozpocząć pracę, zmierzającą do uzyskania doktoratu nauk technicznych.

Do listopada 1936 r. zaznajamiał się z poszczególnymi działami prac Instytutu. Zapoznał się z badaniami materiałów kamiennych, betonu, klinkieru drogowego, badaniami lepiszcz bitumicznych, nawierzchni bitumicznych oraz badaniem gruntów. Odbył również kilka praktyk w firmach, produkujących materiały do budowy dróg, lub budujących nawierzchnie drogowe.

Od listopada 1936 r. rozpoczął pracę doktorską, opracowując temat: „Porównanie metod wibracji i ubijania w zastosowaniu do komprymacji gruntów".

W obecnej chwili pracę ukończył i złożył egzamin doktorski, otrzymując tytuł doktora nauk technicznych.

Zagadnienie przestrzeni i mas

w przyszłej wojnie światowej?

Pułkownik sztabu generalnego wojsk węgierskich Władysław v. Nyiry ogłosił w „Pester Lloyd“ interesujące uwagi o zagadnieniu przestrzeni i mas ludzkich w przyszłej wojnie. Autor uzasadnia słuszność tezy brytyjskiego ministra wojny, który niedawno oświadczył w parlamencie: nasza Europa będzie za mała dla wojny przyszłości!

Wojna światowa dowiodła, że skończyła się epoka „wypraw wojennych“ — w których 20 lub 30 tysięczne armie, lub 200 tysięczne i półmilionowe, jakimi dowodził Napoleon, w krótkim czasie podbijały w kilku zwycięskich bitwach nieprzyjaciela, dyktując mu upragniony przez zwycięców spokój. W porównaniu z zmasowaniem sił wojennych z czasów wojny światowej, półmilionowa „grande armee“ Napoleona z wyprawy na Moskwę jest zabawką.

Autor nie radzi doszukiwać się przeciwnych wniosków w przykładach kolonialnej wojny włosko-abisyńskiej, w której Włochy, wskutek stosunkowo mało odpornego nieprzyjaciela i trudnych warunków terenowych mogły pozwolić sobie na użycie stosunkowo słabych sił wojskowych. Nie jest w tym względzie też miarodajny przykład wojny domowej w Hiszpanii, ograniczony tylko do półwyspu iberyjskiego i dlatego toczącej się również przy użyciu stosunkowo nielicznej armii. Nie powinno to nikogo łudzić co do istoty przyszłych wojen między mocarstwami, w których wielkie masy żołnierskie użyte zostaną na względnie niedużych obszarach i które wciągną do działań wojennych całe narody.

Już wojna światowa dowiodła, że nieraz zmagały się w wielotygodniowych lub nawet wielomiesięcznych bitwach wielomilionowe armie. W roku 1918 na przykład rzucały państwa koalicyjne na froncie zachodnim, na którym skoncentrowały wszystkie rozproszone siły, do walki 4 miliony żołnierzy na froncie długości około 800 kilometrów. Obliczając teoretycznie „na oko“, walczyło po ich stronie około 5 żołnierzy na przestrzeni metra. Dlatego też musiały walczące armie przyjmować wówczas głębokie ugrupowania, oczywiście dlatego, by wmocnić siłę uderzeniową, konieczną do uzyskania nakazanych celów taktycznych.

Po wojnie światowej rozwój w kierunku masowania sił bojowych postąpił naprzód. Wbrew wszelkim konferencjom rozbrojeniowym, wszystkie państwa zbroiły się nadal gorączkowo, zmierzając w dwóch kierunkach: wzmożenie swych mas bojowych i przezwyciężenia zagadnienia przestrzeni przez wzmożenie techniki, by umożliwić ruchliwość masy bojowej i udostępnić dla celów wojennych również przestrzeń napowietrzną obok przestrzeni lądowej i morskiej.

Masy bojowe wojny przyszłości nie będą mogły być wprowadzone do boju na długich frontach liniowych. Według wszelkiego prawdopodobieństwa dokładnych obliczeń będą mogły państwa, wchodzące w rachubę w przyszłej wojnie światowej, wysłać do walki na frontach europejskich łącznie 38.000.000 żołnierzy. Masy te będą mogły się poruszać tylko w głębokich ugrupowaniach na kształt walących się lawin.

Działania wojenne w przyszłej wojnie należy sobie wyobrazić w ten mniej-więcej sposób:

Na czele i w awangardzie zmasowanej siły bojowej postępować będą zmotoryzowane oddziały piechoty wywiadowczej, wspomaganej przez oddziały lekkich wozów pancernych. Za tymi oddziałami postępować będzie szerokim frontem pewna liczba dywizji, których zadaniem będzie gwałtownym atakiem dokonać rozpoznania położenia i ugrupowania przeciwnika. Za tymi dywizjami głównego natarcia, w wielkich odstępach i skoncentrowane grupami, by zależnie od rozpoznania przeciwnika uderzyć w tym lub w innym miejscu. W odwodzie za frontem dywizyj natarcia zatrzyma sobie wódz odwody, złożone z dywizyj i ciężkiej zmotoryzowanej artylerii, mającej w ważnych punktach frontu dokonać rozbicia sił nieprzyjacielskich i rozstrzygnąć bitwę.

Broń napowietrzna jest dzięki szyb- [illegible] siły zaczepnej niezależna od przestrzeni i czasu. Atakujące eskadry napowietrzne mogą z dalekich odległości nieść żagiew wojny w kraj nieprzyjacielski na długo przed starciem lądowych sił zbrojnych. Broń napowietrzna jest również rozdzielona na przestrzeń całego kraju. W odcinku najbliższym nieprzyjaciela eskadry myśliwskie, następnie eskadry zwiadowcze wreszcie w ostatniej grupie eskadry bombowe.

Masy zapełniają więc przestrzeń, a technika zwęża przestrzeń coraz bardziej. Słowa brytyjskiego ministra spraw zagranicznych: Europa stała się zbyt małą dla wojen — są zrozumiałe. Wojna przyszłości przeobrazi zupełnie zagadnienie mas i przestrzeni. Gdy wystąpią głęboko ugrupowane milionowe armie — będzie musiała wszystko a więc i cała ludność kraju — służyć celom wojennym i osiągnięciu zwycięstwa.

Masowe armie wymagają w epoce motoru i broni mechanicznej wytwórczości przemysłowej, którą sobie wręcz trudno wyobrazić. Użycie na przykład 3000 motorów samolotowych przez 6 godzin dziennie, wymaga miesięcznie 300,000 litrów benzyny, dla których transportu potrzeba 30,000 cystern wagonowych. Wszelkie wozy motorowe (czołgi, samochody pancerne i inne) wymagają również środków pędnych i smarów. Ile wysiłku przemysłowego i transportowego i jak ogromnych środków transportowych wymagać będzie wreszcie uzupełnienie amunicji na frontach i sprzętu wojennego, którego wojna przyszłości pożerać będzie niewątpliwie niezmierzone ilości.

Przyszła wojna nie będzie więc zabawką i dlatego też wszyscy starają się uniknąć tej straszliwej ostateczności.

Co kraj, to obyczaj

Jeszcze w 1875 roku w Europie wielu ludzi myślało, iż Ameryka jest dzikim krajem Indian, cowboy'ów i bawołów, choć w rzeczywistości New York był już wówczas wielkim miastem. Na przekonaniu tym oparty był jeden z najlepszych żartów, jakie kiedykolwiek kto urządził. Autorem jego był Edward Sothern, słynny aktor amerykański. W czasie swoich wizyt w Anglii opowiadał on zwykle swemu przyjacielowi, Philipowi Lee o zwyczajach amerykańskich, malując je umyślnie w świetle nieco przesadnym.

Gdy wreszcie Philip Lee przybył do New Yorku, został on zaproszony przez swego przyjaciela na bankiet, w którym mieli wziąć udział najwybitniejsi obywatele miasta i dygnitarze. Bankiet odbył się rzeczywiście, ale był on dobrze zainscenizowany przez Sother'a, który zebrał grupę znajomych dla odegrania przed angielskim gościem sceny „prawdziwego amerykańskiego bankietu“.

Każdy z gości położył przy talerzu swoim ogromny rewolwer. Zaniepokoiło to nieco angielskiego gentlemana, który spytał swego przyjaciela co to znaczy. „Taki już jest tutaj zwyczaj“ — odpowiedział najpoważniej w świecie Sothern — „jesteśmy narodem bardzo honorowym i nie rozstajemy się z bronią“. Gdy w czasie bankietu jeden z gości rozlał zupę na obrusie, siedzący naprzeciwko niego gubernator New Yorku nie mógł powstrzymać uśmiechu. Na to niezręczny biesiadnik chwycił za rewolwer i zasypał go strzałami. Gubernator dobył noża myśliwskiego i ruszył na przeciwnika. Na szczęście „drobne nieporozumienie“ udało się załagodzić. Nie potrzeba dodawać, że gość angielski zorientowawszy się w „prawdziwych amerykańskich zwyczajach“ czuł się już trochę nieswojo.

Wkrótce wynikła nowa bójka na noże i rewolwery, bardzo realistycznie odegrana. Anglik proponował, aby wezwać policję, lecz odpowiedziano mu, że tego się nie robi, a trupy może usunąć służba. Bankiet toczył się dalej, zaś Philip Lee miał już zupełnie wyrobioną opinię o obyczajach amerykańskich. Wkońcu przyszła kolej toastów Gość angielski wygłosił mowę, w której podnosił zalety Ameryki, lecz w jednym z jej ustępów pewien senator dopatrzył się aluzji do swojej osoby i wyzwał mówcę na pojedynek na noże. Inni stanęli w jego obronie, po czym wywiązała się ogólna bitwa. Ktoś ściągnął cały obrus z nakryciem na ziemię, ktoś rozbił lampy, zaś wśród ciemności rozlegały się strzały i krzyki „śmietanki towarzystwa nowojorskiego“.

Gdy zapalono światło, okazało się, że gość z Anglii siedzi pod stołem, trzęsąc się ze strachu. Dopiero wtedy wyjaśniono mu sytuację, zaś poprzednio wyniesione trupy wróciły na salę. Cały New York śmiał się z tego kawału przez kilka lat, zaś Philip Lee dowiedział się czegoś o Ameryce.

2000 marek odszkodowania za koguta

Cały wschód mahometański obchodził ostatnio „Kurban Bairam“, święto ofiary. Podczas tego święta każdy prawowierny mahometanin składa Allahowi w ofierze — stosownie do swej zamożności — jedną lub więcej owiec.

Aby ułatwić mieszkańcom miast dopełnienie tego obowiązku, pasterze z okolic Istambułu zganiają do miasta wielkie trzody owiec, które podróżnik z zachodu może podziwiać na wszystkich placach miejskich.

Czasami zdarza mu się spotkać jeszcze dziwaczniejszy widok. Oto widzi, jak po gwarnej ulicy za swym właścicielem kroczy piękny baranek ze złoconymi rogami. Turcy są bowiem wielkimi miłośnikami zwierząt, trzymają je często w domach i otaczają czułą opieką. Nie przeszkadza to bynajmnie temu, że owe wybuchane pieszczochy zostają potem ofiarowane w święto Bairamu — gdyż tradycja chce, aby na podobieństwo Abrahama, który gotów był złożyć na ofiarę własnego syna, wierny wyznawca Koranu ofiarował w tym dniu coś drogiego sercu.

Niedawno odbył się w Istambule proces, który rzucił ciekawe i oryginalne światło na przywiązanie Turków do zwierząt. Obiektem sporu był w tym procesie kogut — piękny kogut, którego skradziono, a za którego właściciel żądał tytułem odszkodowania 1 000 funtów tureckich, tj. około 2 000 mk. Swoje — nieco wygórowane — żądania uzasadniał ów Turek tym, że ten jedyny w swoim rodzaju kogut obdarzony był „rajskim głosem“ i że słuchanie piania było „prawdziwą rozkoszą“.

Co ciekawsze, to to, że sąd, wezwawszy licznych ekspertów, przychylił się do ich zdania, że kogut był rzeczywiście „unikatem“, piał całe trzy minuty bez przerwy i zasądził na rzecz właściciela owe zawrotnej wysokości odszkodowanie.

Życie owadów na filmie

Dostępna nauka o tajnikach przyrody — Ważka, jej życie i rozwój

Zwiedzenie oddziału filmów kulturalnych opłaca się chociażby z tego względu, że oglądamy cuda przyrody, o których od czasu ukończenia szkoły dużo już zapomnieliśmy. W instytucie Filmowym w Neubabelsbergu znajduje się precyzyjnie wykonany model wytwórni Ufy i w całym kompleksie budynków ginie zupełnie maleńki domek tajemnic — laboratorium dr.K. T. Schulza, który nagrywa wszystkie filmy kulturalne.

Trudno poprostu uwierzyć, ile w tym skromnym laboratorium żyje zwierzątek, które zostają utrwalane przez sztab naukowo-techniczny na taśmie filmowej. Tu uczymy się przyrodoznawstwa w praktyce i w przyśpieszonym tempie. Dzięki filmom naukowym młodzież łatwiej pojmuje tajniki przyrody, gdyż zaledwie w kilkunastu minutach objąć może całokształt istnienia i rozwoju fauny i flory, poparty dowodami, z krótkim zaledwie wywodem teoretycznym.

Film z życia ważki nakręca się początkowo przy akwarium, w którym znajdują się larwy ważki. Ma ona jeszcze bardzo mało podobieństwa do tak pięknego owadu, jakim jest właśnie ważka. Ważka otrzymuje swoje błyszczące i przejrzyste skrzydełka dopiero po wyzwoleniu się z dotychczasowej powłoki, po procesie przeobrażenia się.

Narodziny ważki oglądane na ekranie przemawiają do każdego swą plastycznością i systematycznością. A zresztą któż nie zna tych pięknych, smukłych ważek z dużymi, przeroczystymi skrzydełkami i ogromnymi oczyma? W języku ludowym zwane są popularnie panną wodną.

Z jajka wykluwa się larwa, która w parę dni po urodzeniu staje się krwiożerczym korsarzem Głowa, na której osadzone są duże oczy i ostre noże wskazują na to, że dzieci ważki są rabusiami, które sieją postrach wśród stworzeń na dnie stawu. To też żadne stworzenie, nawet rodzeństwo, nie jest pewne życia kiedy znajduje się w pobliżu poczwarki ważki

Zima w Japonii

Japonia ma stosunkowo znacznie ostrzejsze zimy niż ogół krajów europejskich. Włochy środkowe np. prawie śniegu nie znają, a gdy czasem śnieżny puch pojawi się tam, to dzieci są zwolnione od nauki, by dzieci mogły się naigrać rzadkim zimowym sportem. Ale Europa ma specjalne dobrodziejstwo w dobroczynnych ciepłych wiatrach. Na przełaj Oceanu Atlantyckiego przepływa szeroki pas wody ciepłej, czyli prąd zatokowy, nagrzany pod równikiem w basenie zatoki meksykańskiej. Słusznie nazywają ten prąd piecem Europy. Łagodzi on temperaturę w krajach, które bezpośrednio oblewa jak: Anglię, Irlandię, Szwecję, Norwegię. Polska jeszcze korzysta z tego pieca. Inaczej jest gdy podmuchną wschodnio-syberyjskie wiatry.

Japonia przeciwnie, pozbawiona jest doboroczynnych prądów ciepłych; od bieguna suną po jej pobrzeżach chłodne prądy ku równikowi. Dlatego zimy są tu stosunkowo ostre. Nagasaki, choć leżą na szerokości geograficznej Aleksandrii w Afryce, są jednak nawiedzane śniegiem i przymrozkami.

Zimne fale powietrza z mórz dokuczają mieszkańcom niemniej,. niż w Polsce. Wdzierają się do mieszkań, bo na ogół w chatach tamtejszych brak okień, tylko szerokie płaty papieru chronią od „świeżego“ powietrza. Brak też pieców w domach, o które możnaby się było oprzeć po zimowej przechadzce. Są tylko baniaki „hibachi“ zwane, w których całymi dniami żarzy się węgiel drzewny dla ogrzania rąk. Na plecach może być szron, ale gdy w ręce jest ciepło, to już dobrze. Japończyk zimne dni spędza w mieszkaniu, grzejąc ręce przy „hibachi“, rodzinną okryty kołdrą. Japończycy mają bardzo wytrzymałe nogi na zimno. Butów skórzanych na ogół nie znają, bo bydła hodują niewiele. Używają tylko drewniane chodaki, „gety“ zwane, przytwierdzone sznurkiem do palców. Spotyka się więc w zimie ludzi otulonych grubymi kimonami, a boso prawie ,tylko drewniane deszczułki mają pod stopami. Ogromnie jednak uważają, by się nie zaziębić. Lada chłód, a już Japończyk zakłada na nos i usta ciepłe futerko z dziurkami i oddycha przez nie. Gdy zima nastanie, pełno spotyka się na ulicach Japończyków z tymi „kagańcami“ na ustach i nosach. A nosi to każdy, tak prostaczek, jak i inteligent. Zato gdy lato ciepłe nadejdzie, wpadają w drugą krańcowość: mężczyźni chodzą prawie nago, tylko około bioder mają albo króciutkie spodenki, albo kawałek jakiejś materii.

S. R.

Przyjęcie przez Litwę wszystkich warunków ultimatum polskiego.

W dniu 10-go marca przed południem poseł Rzeczypospolitej Polskiej w Tallinie p. Wacław Przesmycki został zawiadomiony przez posła Rzeczypospolitej Litewskiej o przyjęciu przez rząd litewski wszystkich i bez zastrzeżeń propozycyj polskich.

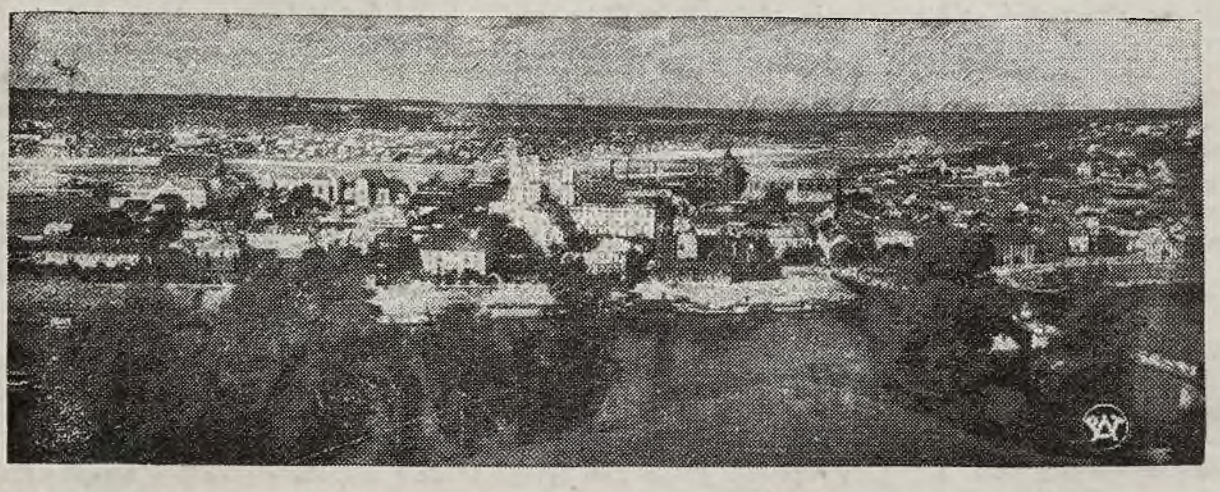
W związku z tym o godz. 11.00 nastąpiła w Poselstwie Polskim w Tallinie, wymiana not między posłem Rzeczypospolitej Polskiej min. Przesmyckim a posłem Rzeczypospolitej Litewskiej min. Dojlide.

W notach tych oba rządy postanawiają nawiązać z dniem dzisiejszym normalne stosunki dyplomatyczne między Polską i Litwą, i w tym celu zostają ustanowione: Poselstwo Polskie w Kownie i Poselstwo Litewskie w Warszawie, zaś wyznaczeni przez rząd posłowie złożą w obu stolicach swe listy uwierzytelniające najpóźniej do dnia 31 marca.

W dalszym ciągu noty postanawiają nawiązanie bezpośredniej komunikacji lądowej, wodnej, powietrznej, telegraficznej i telefonicznej dla umożliwienia kontaktu między Poselstwami a ich rządami.

Wobec tego w dniu dzisiejszym zostały nawiązane normalne stosunki między Polską i Litwą, przy czym decyzję rządu litewskiego, Sejm kowieński zatwierdził jednomyślnie.

W dzisiejszym serwisie specjalnym publikujemy po raz pierwszy zdjęcia związane z Litwą i jej stolicą Kownem:



Ogólny widok Kowna.

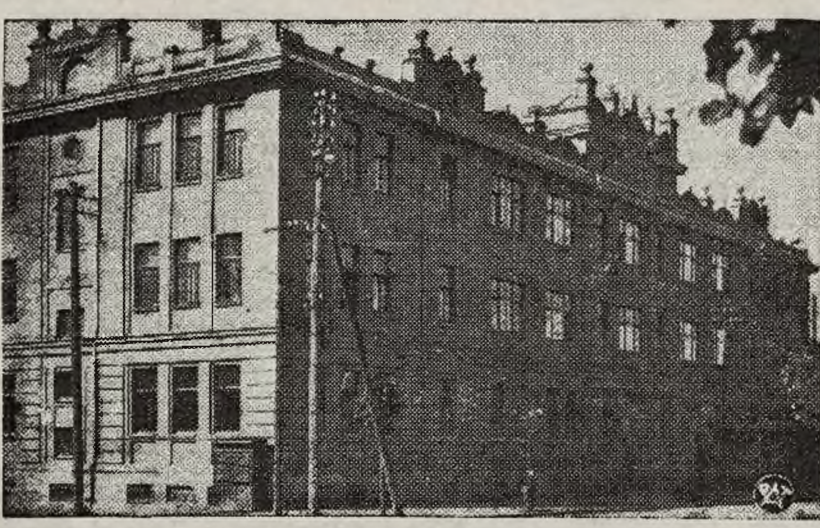


Z pobytu Marszałka Śmigłego-Rydza w Wilnie

Marszałek Śmigły-Rydz odpowiada na owacje wielotysięcznych rzesz mieszkańców Wilna zgromadzonych w dniu 18-go marca na placu przed Pałacem Reprezentacyjnym, podczas żywiołowej manifestacji zorganizowanej dla wyrażenia solidarności narodu z poczynaniami rządu w sprawie unormowania stosunków polsko-litewskich.



Domek Adama Mickiewicza w Kownie.



Gmach gimnazjum polskiego w Kownie.



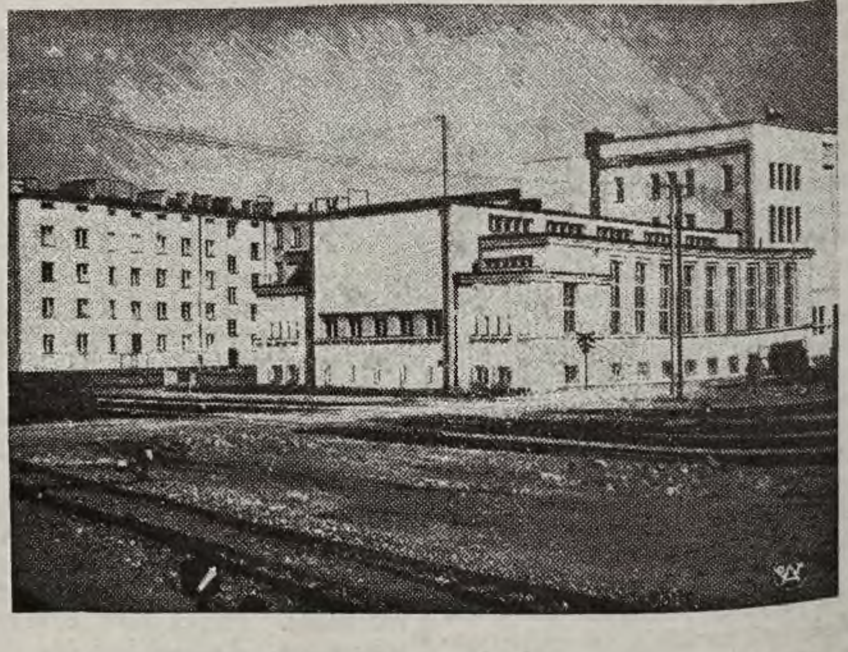
Walny zjazd organizacji Przysposobienia Wojskowego Kobiet do Obrony Kraju.

Zdjęcie przedstawia fragment z X-go walnego zjazdu organizacji Przysposobienia Wojskowego Kobiet do Obrony Kraju, który rozpoczął obrady w sali Rady Miejskiej w Warszawie w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Pani Marii Mościckiej i członków Rządu. Na pierwszym planie widzimy Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, za którym obok innych dostojników państwowych, siedzą ministrowie: prof. Świętosławski, płk. Ulrych, Zyndram-Kościałkowski, inż. Kaliński.



Dzień 19-go marca w Warszawie

Zdjęcie przedstawia moment składania na stopniach Pałacu Belwederskiego wieńca przez Naczelnego Wodza Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. dr. Ignacego Mościckiego. Wieniec był przepasany wstęgami o barwach „Virtuti Militari".



Nowe gmachy w Gdyni

Nowy gmach Urzędu Celnego w porcie Gdyńskim.